

Za Redakcyę odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi S. Marcini
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr. w państwie nie-
mieckiem 3 tal. 1 sgr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów
w Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajc-
ryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 25 f. w Ame-
ryce 6 tal. 7 1/2 sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przy
wzmiankach prasowej oraz w państwach dozwol-
onego niemiecko-austriackich należących do urzę-
dów. W innych krajach zaś tylko nasze i naj-
bardziej pożyteczne (zobacz niżej) mogą być
przesyłane ogłoszenia do ekspedycyi Dziennika Poznańskiego.

Reklamacya
nadesłane Redakcyi nie zwracają się i nie są
zwrotne.

Agencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Łwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francyę pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wroclawiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajorński. — w Gieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **czerwiec** otwieramy osobny abonament. Prenumerata dla abonentów miejscowych wynosi 1 talar, dla zamiejscowych zaś (w granicach państwa pruskiego) 1 tal. 10 sgr. Abonenci zamiejscowi zechcą prenumeratę wprost do ekspedycyi Dziennika nadesłać, gdyż król. urzędy pocztowe prenumeraty na jeden miesiąc dotąd jeszcze nie przyjmują.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.

Od Redakcyi.

Po ukończeniu powieści: „Z życia Awanturnika...”, co wkrótce nastąpi, zaraz rozpoczniemy druk powieści, napisanej przez **Walerya Marrené**, zaszczytnie znaną z licznych tego rodzaju prac, umieszczonych w pismach warszawskich. Nowa ta praca, dla Dziennika napisana, nosi tytuł: **ROZA**, studium małżeńskie.

POZNAŃ, 28 maja.

Wczorajszym numerze donieśliśmy już o dokonaniu w Hiszpanii przesileniu ministeryalnem, nie mniej podaliśmy listę nowych ministrów osobowości mniej więcej znanych. Utworzenie gabinetu poprzedziła dłuższa telegraficzna korespondencja między królem a marszałkiem Serrano, który obiecał objąć prezesostwo gabinetu, skoro obecność jego na czele północnej armii hiszpańskiej okaże się zbyteczną. Na tym miejscu nie zaszkodzi kilku słów skróślić przeszłość polityczną naczelnika nowo złożonego gabinetu. Marszałek Serrano nie brał od r. 1871 najmniejszego udziału w sprawach publicznych; gwałtowne rozprawy wywołane w kortezach demonstracyami w czasie uroczystości jubileuszu papieskiego zniwoliły go do ustąpienia i złożenia swego urzędu w ręce prezesa kongresu Zorilli.

Wybitne stanowisko, jakie zajmował marszałek od czasu rewolucyi wrześniowej, t. j. od r. 1868 aż do r. 1871, w którym to czasie widzieliśmy go szefem rządu prowizorycznego, później rejentem a w końcu pierwszym prezydentem gabinetu króla Amadeusza, powszechnie jest znanem. Po jego ustąpieniu rozpoczyna się w Hiszpanii szereg przesileni ministeryalnych: żaden z jego następców nie zdołał pozyskać sobie tyle u wszystkich

stronnictw zaufania i powagi co on, — i z tego to powodu król zamierzał go kilkakrotnie powołać do steru rządowego, marszałek atoli każdą razą uchylał się stanowczo od podobnego zaszczytu. Obecnie dopiero, gdy mu się udało szczęśliwie pokonać powstanie i otoczyć nowym blaskiem i tak już wielce popularne swe imię, usłuchał głosu króla i podjął się tak trudnej roli, jaką jest bez zaprzeczenia rola naczelnika gabinetu w Hiszpanii. Czy mu się uda pogodzić poważnione stronnictwa — wzmocnić powagę i stanowisko tronu a przede wszystkim pozyskać dla swych planów stronnictwo republikańskie — przyszłość okaże, choć z drugiej strony energia Serrana upoważnia nas do jak najlepszej dla Hiszpanii wroźby.

Dotąd nam nie wiadomo, co było właściwym powodem dymisji Sagasty. Twierdzą, że bezpośrednio do tego przyczyniło się użycie dwóch milionów z budżetu kolonii na potrzeby tajnych funduszy ministerstwa spraw wewnętrznych, z czego skorzystali radykalisci i dali mu wotum nieufności.

W tej chwili odbieramy z Wiednia elaborat ugody galicyjskiej tak jak go wypracował dr. Herbst z uwzględnieniem zmian poczynionych w tym elaboracie przez podkomitet wydziału konstytucyjnego. Z ogłoszeniem takowego wstrzymać się musimy, z powodu braku miejsca do dnia następnego, to tylko nadmienimy, że nie podlega dziś już wątpliwości, że elaborat ten nie przyjdzie już w obecnej sesji na stoł Izby, bo Rada państwa niezawodnie po wyborach do delegacji wspólnych zostanie zamkniętą. W ten sposób wszystko zatem przemawia, że sejm galicyjski zostanie umyślnie zwołany, aby mógł wypowiedzieć swe zdanie o koncesjach, jakie mu uczynione być mają.

Reminiscencje z posiedzeń wywołanych interpelacyą Rouhera, przy której to sposobności Zgromadzenie narodowe jednogłośnie wyrokło wyrok potępienia na cesarstwo — rozprawy nad ustawą, o mianowaniu członków Rady państwa, ową najwyższą władzę administracyjną we Francyi — dalej rozprawy nad organizacyą wojskową i list Napoleona III, oto główne temata artykułów dziennikarskich prasy francuskiej.

Sprawa nominacyi członków Rady państwa ukończyła się na podstawie zobopólnych ugody. Rada przeto składać się będzie z 22 zwyczajnych i 15 nadzwyczajnych członków; ministrowie będą zasiadać w obradach z głosem decydującym; zwyczajnych członków mianuje Zgromadzenie narodowe. Obrady nad nową reformą wyborczą nie wywołały prawdopodobnie spodziewanych żywych dyskusyj, rząd bowiem jak to donosimy pod właściwą rubryką, poczynił co było tylko w jego mocy, aby przebieg rozpraw tak ogromnej dla Francyi doniosłości minął jak najspokojniej.

List Napoleona, którym usiłował przypomnieć się

ażby nie przedłużać przykrego oczekiwania sceny, która była nieuchronną.

Po wyjściu jej, prezes, także się zdając spieszyć, spojrzął na własny zegarek niecierpliwie i dobył papieru z kieszeni.

Ręka mu się widocznie trzęsła, twarz jednak zachowała wyraz spokojny — okryła się tylko bladeścią.

— Przepraszam panów za mój pośpiech, począł sucho i niemal urzędowym tonem zwierzczenia, który powołuje podwładnych do roboty. — Nie mamy wiele do czynienia, oto jest ów żądany oryginalny dokument...

Papier, mówiąc to, rozłożył na stole.

Kudelka pierwszy, bliżej stojąc, przystąpił i wziął go w ręce.

Czytał powoli i rozważnie — Murmiński nie zbliżając się nawet, stał z boku obojętny. Staruszek kręcił dobytą łupą, dobierał światła, przebiegał oczyma papier z góry w dół, z dołu wracając do góry, co jakoś niecierpliwie dostojnego pana.

— Przepraszam — za pozwoleniem, odezwał się, ciągle trzymając papier. — Jest to więc dokument który powstał, zredagowany miał być i podpisany po wyjeździe ks. Zakliki?

Prezes popatrzał dumnie.

— A no — zdaje się! sam tenor tego dowodzi! rzekł tonem szyderskim.

Kudelka podniósłszy oczy popatrzał długo na prezesa, którego twarz, zapewne tą śmiałością oburzona zarumieniała się.

— Hm! to szczególna! to bardzo dziwna rzecz! odezwał się zwolna. — Rodzi się tu kwestya drażliwa, jest bowiem wiadomo wszystkim tym, którzy to nie jednokrotnie od nieboszczyka ks. Zakliki, który nie kłamał nigdy — słyszeć, — iż on dopiero po zgonie s. p. prezesa, gdy już ciało jej na katafalku spoczywało — odjechał.

W czasie tej interpelacyi prezesowi oczy zaczęły polyskiwać dziko — szarpał się niecierpliwie — czerwony i niemal zsiniały... rękę podnosząc...

— Jak to może być? kto śmie to utrzymywać! krzyknął głośno — coż to jest znowu! to fałsz, wierny fałsz!

— Niech mi prezes daruje; nie fałsz to fałsz, ale jakieś nieporozumienie zapewne, o którego wyjaśnienie proszę. Twierdzenie bowiem moje nie opiera się na gołosłownym podaniu o tym, co ks. Zaklika mawiał, ale na świadectwie też osoby żywej, ze wszelkich miar na poszanowanie i wiarę zasługującej. Jmci ks. Lacki towarzyszył pralotowi, a ten żyje i zeznaje, iż do zgonu łoża umierającego nie opuścił.

Spojrzał kończąc na prezesa — ten pobałdł i zachwiał się. Jednocześnie rękę drżącą wyciągnął po dokument, który Kudelka trzymał uparcie i uchylił się, aby go nie dać dotknąć.

— Ks. Lacki śmie to twierdzić! coż to? uproszo-

Francyi, biorąc całą odpowiedzialność za klęskę Sedaną na swe barki i gdzie ustępem przypominającym, że nie chciał oddać na rzeź 60,000 żołnierzy, zamierzał przedewszystkiem wyzyskać dla siebie sympatyę ludu wiejskiego, list ten, powtarzamy, wywołał we Francyi, która poznała się już na tego rodzaju listach, ogólne oburzenie. Dziwią się wszyscy bezczelności człowieka, który, zamiast pracować nad tem, aby imię jego jak najprędzej wymazaniem zostało z pamięci potomnych, nie przestaje z swęj kryjówki przypominać się światu i pukać do tej Francyi, którą tak haniebnie oszukał i zdradził.

Za pośrednictwem dzienników francuskich dochodzi nas wiadomość, że rząd p. Thiersa odmówił nadal subwencyi dla tych emigrantów polskich, którzy ją dotąd jeszcze pobierali. Miało to się stać za przy-
czyny ks. Orłowa, posła rosyjskiego w Wersalu. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia, choć wielce jest prawdopodobną, baczno na szczególne względy p. Thiersa dla rządu moskiewskiego.

Nieporozumienia jakie wywodziły się między sultanem a Stolicą apostolską w sprawie kościoła ormiańskiego, a których zażegnania nie zdołał kilkomiesięczny pobyt nuncjusza papieskiego kardynała Franchi w Carogrodzie, wreszcie dziś do bardzo groźnych rozmiarów. Rząd turecki złożył z urzędu mianowanego przez papieża ormiańskiego patriarchy Hassuna i wezwał równocześnie gminy bułgarskie do oboru nowego patriarchy dodając przytém, że dawniejszy patriarchy jest niewybieralny. Nowo obrany biskup z Diarbeckir został potwierdzonym przez Portę i wszelką uroczystością osadzonym na urzędzie patriarchy. Dekret którym pozbawiono msgr. Hassuna wysokiego kościelnego urzędu opiewa:

„Ponieważ stwierdzonem zostało, że inwestytura msgr. Hassuna na patriarchy ormiańskich katolików, dokonana w Rzymie, jak to świadczy bula Reversurus... zostaje w sprzeczności z temi przywilejami i prerogatywami, jakich używa od dawna owo stowarzyszenie religijne, przeto inwestytura pomieniona musi być uważana za niebyłą. Celem położenia tamy owym różnicom i wąśniom jakie podkopyją ormiańską gminę, upoważniona zostaje takowa do wyboru takiego patriarchy, któryby był poddany Porty a zarazem członkiem tej gminy, a zwłaszcza do wyboru zostającego w zgodzie z zwyczajami przyjętymi od dawna i z wykluczeniem wspomnianego Hassuna, również każdego, któryby nie mógł się cieszyć zaufaniem cesarskiego rządu. Sankcyę dopełnionego wyboru zastrzega sobie W. Porta.

* Zaczepiony przez korespondenta wągrowskiego

ny! przekupiony czy nieprzytomny, czy warjat? Świadczyć przeciw nam? wołał prezes.

— Nie tylko to twierdzi — dodał Kudelka — ale powiada, że gotów w razie potrzeby, zeznać pod przysięgą. — Akt ten z talentem zredagowany — mówił dalej — niezaprzeczanie bardzo zgrabnie podrobiony, jest i z innych względów nieochybnie fałszywym.

To mówiąc szedł ku oknu; prezes z oburzenia mówił nie mogąc, gonił za nim, czyhał na dokument, ale Murmiński, stojąc z boku, okrył sobą staruszkę. Seigający powstrzymać się musiał.

— Ba! ba! ba! mówił spokojnie profesor kręcąc łupą na wszystkie strony i przglądając się arkuszowi papieru przeciwko światłu. Osobliwa rzecz, żeby też tej uwagi nawet nie mieć! a toż dokument sporządzony w r. 1866... a papier nosi znak wodny 1868! — Cha! cha! to już studenterya, studenterya!

Prezes jak wściekły wybuchnął.

— Coż to jest! mnie o fałszerstwo pomawiacie! mnie! wy śmiecie! Wściecie, kto ja jestem? To więc była zasadka na mnie i na oryginał! proszę mi go zaraz zwrócić! natychmiast!

— Niech się pan prezes uspokoi — rzekł Kudelka — nikt pana przecież nie obwinia, tylko tego, kto tak głupio ten akt podrobił. Sąd rozstrzygnie, ekspertów powołamy.

— Proszę mi natychmiast oddać dokument! zawrzał prezes następując coraz bliżej — natychmiast! coż to jest! gwałt! przywłaszczenie — począł coraz bardziej, głos gwałtowniejszy.

— A! nie! odpowiedział Kudelka chowając go pod frak granatowy z obawy, aby mu nie wyrwano i kryjąc się za Murmińskiego — trzeba postać po urzędniaku i wręczyć go tu zaraz sądowi do śledztwa. Zwolamy ekspertów — niech ci wyrokują.

Prezes jeszcze znać chciał zachuchać i zakrzyzczyć, ale wśród bezsilnego miotania się głosu mu zabrakło. Zimny pot kropkami występował na zmarszczone czoło.

— Mości panie — rzekł stłumionym głosem — ten dokument został mi wręczony nie dawno przez jednego z podpisanych na nim świadków. Ja, o egzystencji jego nie wiedziałem; — ja nie dopuszczę, aby ktoś mi życzyliwy został przez to skompromitowanym; ja, choćby mi do gwałtu i ostateczności uciec się przyszło, nie dopuszczę... nie.

— O gwałcie nie ma co myśleć, bo nas tu dwóch — odezwał się spokojnie Murmiński — gwałt niemożliwy.

Prezes pochwycił się oburzać za głowę i wpadł jak nieprzytomny do sąiedniego gabinetu.

— Proszę panów — zakrzyzczał — proszę tu panów — dość tego — dość.

Obrócił się do Kudelki, na którego straża z boku jego stał nieodstępny Murmiński.

— Powtarzam panu, że ja dokument ten mam od — niedawnego czasu. — Ja nie wiem... Mogła jakaś niewczesna głupia gorliwość spowodować przyjaciel do kroku niewłaściwego. Ja nie wiem. Coż

do Posener Zeitung posel Kantak następującą do tego pisma przesłał odpowiedź:

Po dwutygodniowej nieobecności powróciwszy do Poznania, dowiedziałem się o korespondencji pisaną do Posener Ztg w Nr. 220, datowaną z Wągrowca 11 maja, a zaszczycającą mnie wymienieniem mego nazwiska. Artykuł cały napisany jest wprawdzie w sposób tendencyjny wymysł z prawdą łączący i dla tego sprawę w fałszywym wystawiający światło; wykazanie wszakże tego fałszu szczegółowe przekroczyłoby rozmiary, na jakie dotknęły osobiste ze strony szanownej redakcyi liczyć mogę. Dla tego na dowód mej ogólnej charakterystyki tej korespondencji, ograniczam się tylko na objaśnieniu zdania, wyrażającego radość, że „tak poważnie polski powiat dostarczyć środków do założenia niemieckiego gimnazjum“. Prawdą jest bowiem to: stany powiatowe uchwalając ofiarowanie znacznej sumy na budowę katolickiego gimnazjum w Wągrowcu, wzięły z jednej strony w wykonanie przepisu gabinetowego z r. 1842, dotyczącego języka wykładowego w katolickich gimnazjach W. Księstwa Poznańskiego, z drugiej zaś strony podzielał rząd zupełnie zdanie deputowanych Izby i moich wniosków, wedle których przyszły zakład miał zastąpić zniesione w Trzemesznie gimnazjum z wykładem polskim. Można więc co najwięcej stanom powiatu Wągrowieckiego wzięść za złe, że zawierając przyrzeczenie rządu, nie zawarowały lepiej swego daru.

Powracam przecież do dotyczącego mnie osobiste ustępu. Korespondent zapisuje jako fakt pocieszający, że „nawet najwybitniejszy obrońca sprawy polskiej w parlamencie, deputowany Kantak przyszedł do przekonania, że zakłady z językiem wykładowym polskim nie mogą się już utrzymać.“

Jest to dla mnie zagadką, jak korespondent śmie z największą pewnością przypisywać mi zdanie, stojące w diametralnem przeciwieństwie z moją dotychczasową działalnością, a mogącą nie tylko o mnie osobiste rozszerzać błędne mniemanie, lecz także wyrzucić krzywdę sprawie, w której obronie dotąd występowałem i występować nie przestam. Ostatni tu względ jedynie skłania mnie do następnej odpowiedzi.

Aczkolwiek mnie cieszy, że właśnie Wągrowiec, za którym przemawiałem, otrzymał gimnazjum i to gimnazjum katolickie, i dla tego w skutek zaszczytnego dla mnie zaproszenia władz miejskich, brałem udział w uroczystym otwarciu tegoż — mimo to wszelkie wnioski, jakoby się zgadzał zupełnie na sposób, w jaki utworzono zakład, jako też na jego urządzenie w najwyższym stopniu są niewczesne, i dla tego stanowczo przeciw nim wystąpić muszę. — Przeciwnie — przyjmując to co dotąd dano, uważam akta sprawy gimnazjum wągrowskiego za nie zamknięte dotąd. Będą one zamknięte wówczas, gdy rząd dotrzyma danej wy-

to to! Wszak o pieniądze żadne nie chodzi! Ja nie pojmuję.

Drżał cały, mówił głosem przerywanym, a chwilami brakło mu siły i tchu. Wł się i kręcił jak ryba która w sieć wpadła.

— Ten dokument — jeśli jest fałszywy — to go zniszczyć.

— Ale na tém niedosć — odezwał się Kudelka, należy zapobiedz aby się nie rozdziły inne podobne... My mamy prawo wymagać czegoś więcej. Musisz pan uznać pana Teodora jako swojego przyrodniego brata, ażeby o to więcej kwestyi nie było.

Słyszac to prezes wstrząsnął się i oczy mu znowu się zaiskrzyły dziko.

— Do czegoż to uznanie, na co?

— Na to bym miał prawo głosić się bez sporu tym kim jestem! wtęcił Murmiński. — Skróćmy już tę scenę zbyteczną. Dziś ja dyktuję warunki, panie prezesie. Jeśli pan chcesz się uwolnić od hańbiącego procesu — siadaj i pisz żądane zeznane. Profesor będzie nam służył za świadka.

— Ale ja — ja dokument ten naprzód napowrót odzyskać muszę.

— Będziesz go pan miał, chociaż nie naprzód — ale po dopełnieniu czego p. Teodor słusznie się domaga — dodał Kudelka — a kłóży się chciał dla zabawki w błocie bebrac.

Ruszył ramionami.

— I tajemniczo domagam się — nalegał prezes — pod słowem honoru!

A! honoru! rozśmiał się Kudelka — po co tu już honor miewać do sprawy w której go wcale nie widać. Pan Teodor przecie i słowa nie daje, przyrodniego brata i jego familii kompromitować nie zechce. — Bądź pan spokojnym — dodał Teodor — dokonanie sprawiedliwości i pomstę krzywdy mojej zostawiam temu co sądzi i karze.

Prezes rzucił na nich oczyma z kolei, badając twarz, nie pewien co ma począć — zdawał się wahać, myśleć — wreszcie drząc rzucił się na siedzenie, pochwylił pióro i położył je raz jeszcze — zakrył oczy — z gniewu trząsł się cały nim się zebrał na siłę spełnienia tego co od niego wymagano.

Siadł do pisania.

Kudelka przystąpił do stolika i począł zwolna dyktować, a przez szkiełko sprawdzał czy improvisowany uczeń nie wyda się w zadaniem mu ciężkim pensum.

W czasie całej tej sceny milczącej, twarz prezesa tak strasznie zmieniona była, iż zdawał się ostatnie dożywać godziny... Pióro to biegło po papierze z gorączkowym pośpiechem, to się wstrzymywało zwątpiało i oniesmielone... Myślał już o przyszłości. — Skonczywszy pisać — na pół omłdłał dołmi oniesmielony twarz, siedział długo nie mogąc się z miejsca poruszyć.

Kudelka wziął papier odczytał, umoczył pióro, podpiął je — jako świadek — a razem akt podejrzaną położył przed prezesem...

— W dodatku masz pan jeszcze i gotowe zezna-

Z życia AWANTURNIKA.

OBRAZKI WSPÓLCZESNE

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 63, 64, 66, 67, 69, 71, 72, 74, 75, 76, 80, 85, 86, 87, 91, 92, 93, 94, 96, 97, 100, 103, 104, 106, 107, 109, 112, 113, 115, 116 i 118.)

Nazajutrz doktorowa mimo wielkiego wstrętu do domu prezesa, posła do niego rano z oznajmieniem, iż Murmiński, który się wybiera w podróż, prosi tylko prezesa o jedno jeszcze posłuchanie, o pokazanie oryginalnego dokumentu i o kilka słów przy świadkach.

— Po cóż nam świadkowie? odezwał się dosyć opryskliwie prezes — powiedziałbym, że wymaganie oryginalnego dokumentu jest już obrażającym. Coż to? ten pan myśli że ja akta fałszuję?

Rozśmiał się suchym i gniewnym głosem.

— Ale zresztą, bardzo dobrze, bardzo dobrze — dokument mu pokażę, na rozmowę przyjdę, a jeśli chce świadków, niech z sobą przyprowadzi Kudelkę. — Po co to, sprawa z rozmazywać — toż samo jest przeciw woli nieboszczyki przesowój.

Naznaczono godzinę południową.

Nieszcześliwa doktorowa na którą wszystko spadało, musiała sama jechać o tym oznajmić, — zapraszając razem Kudelkę, który milcząco skłonił się, przyjmując świadka obowiązkiem.

Obaj razem przybyli wedle żądania Jémości na obiad do niej, ale w czasie obiadu nawet o rzeczach obojętnych rozmowa się nie kleiła. Gospodyni zabawiła ich jak umiała i mogła — ale i jej samą w przewidywaniu nowych komplikacyi, nowej burzy i zawiązań nie było wesoło.

Nie mogła przypuścić już — po uczynionych doświadczeniach smutnych, ażeby prezes dał się złamać i zwyciężyć, spoglądała więc na Murmińskiego jak na nieszcześliwą ofiarę.

Po obiedzie spoglądano na zegar niespokojnie... Nadeszła godzina naznaczona... Prezes, jak zwykle był punktualnym. Po chodzie mierzonym od przedpokoju poznać go było można. — Wszedł z powagą i pewnością siebie, jakby do izby sądowej, nieco z góry spoglądając na przytomnych. W głębokim milczeniu powitano go ukłonami z daleka. — Gospodyni zaledwie pozdrowiwszy go, wysłiznęła się szybko —

rażnie i stanowczo obietnicy, że zastąpi zniszczone wbrew woli całego sejmiku gimnazjum Trzemeszańskie takim samym zupełnie zakładem — i gdy się urzędującym słowami ministra wyznał, „że jest szczerem życzeniem rządu, aby i ludność polska korzystała równie jak niemiecka z dobrodziejstw dobrze urządzonej szkoły i ze środków wyższego wykształcenia. Tak samo zasądniczy nawet przeciwnicy wszelkich bezwzględnych gimnazjów w Izbie deputowanych (Hennig, Lesse i towarzysze) jako też ze względu na Rogożno stanowiący przeciwnik miasta Wągrowca, szanowny mój kolega Witt z Bogdanowa, chociaż występowali przeciw katolickiemu charakterowi zakładu, nie odrywali się mimo to nie tylko przeciw polskiemu językowi wykładowemu, ale nawet uważali żądanie takowego za uprawnione i na publicznym posiedzeniu Izby mówili o językowych klasach równoległych jako „o warunku sprawiedliwości, środka pokoju i zgody pomiędzy różnymi narodowościami: wyznaniem i prowincji naszej.“ Wreszcie sama Izba wyraziła swoje zapatrywanie w tym względzie przyjmując wniosek Hoverbecka żądającego „zadosię uczynienia tak dla polskiej jak niemieckiej narodowości przez zaprowadzenie językowych klas równoległych.“

Czy po tym wszystkim urządzenie gimnazjum Wągrowieckiego a przy jego otwarciu słowa wypowiedziane mnie zadowolić mogą, rodaków moich a nawet bezstronnych niemieckich współobywateli, to nie powinno być zapewne żadnej podlegać wątpliwości.

Dla tego też wyznając zasadę, że nadużywanie szkoły jako środka do osiągnięcia politycznych celów sprzeciwia się wszelkim pedagogicznym prawdom, wierny zasadzie równouprawnienia nie przestanę i nadal dążyć do wytkniętego sobie celu. Żywię też niepełną nadzieję, że poparty przez wszystkich przyjaciół prawdziwej oświaty i bezstronnych, tylko prawo i sprawiedliwość na oku mających mężów — mimo chwilowo nieprzyjaznego nam prądu, zdolam przekonać rząd, że ze statystycznych względów i pedagogicznych zasad droga, którą chciał iść pierwotnie, była jedynie prawdziwą — i że skutkiem tego uda mi się nakłonić rząd do spełnienia wprost i publicznie danej obietnicy, jako też do uszanowania i wykonywania uchwał parlamentu.

Te moje objaśnienia, których się nigdy niewypierałem, niechaj tymczasem wystarczą. W obec powyższego wyrzeczenia korespondenta winieniem je być uczynić i uważałem je za konieczne w celu objaśnienia szanownych pańskich czytelników w interesie prawdy i mej osoby, jako też szacunku, który zyskałem jak sobie pochlebiam, nawet pomiędzy moimi przeciwnikami.

K. Kantak,

Członek Izby deputowanych.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać fizykowi powiatowemu dr. Zimmermann w Remagen tytuł radcy zdrowia.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Kraków, 25 maja.

(Zgon księcia Jerzego Lubomirskiego. — Dwa nowe banki. — Obojętność na sprawę elaboratu ugodowego. — Blizkie wybory radców miejskich i prezydentów.)

(y) Miasto nasze utraciło wczoraj jedną z najsympatyczniejszych i najpowszechniej szanowanych postaci, młoda nasza akademia męża, który się najwięcej przyczynił do jej założenia, a Galicya i Polska cała jednego z nielicznych panów, którzy mieniem i własną pracą, przyczyniają się do rozwoju nauki, jednego z tych niewielu, co mogą spokojnie używać wygód wolnej od trosk i kłopotów pozycyi socyalnej, przy-

nie ks. Lackiego, już nam nie przydatne... rzekł kłaniając się.

Oba papiery pochwylił prezes, cisnąc je do kieszeni. — Nie odpowiedział już ani słowa, wstał z brwami namarszczonymi, zateczył się jak upojony i chwytając krokiem, ze spuszczoną głową, nie pozdrawiając nikogo wyszedł.

W pierwszym pokoju oczekująca na koniec konferencji doktorowa, której zdawał się nawet przechodzić nie widzieć — poznała po jego pośpiechu i powrocie, iż wcale co innego niż przy pierwszym spotkaniu, zażęła się więc żywo, spiesząc rozpromieniona nadzieją do gabinetu, w którym właśnie Kudelka ścisłał i całował Teodora... milczącego, ale rozczulonego, dziwnym losu zarządzeniem.

Ten, który mu raz uratował życie — teraz powtórnie przywracał mu prawa jego społeczne...

Na widok doktorowej mrugnął starszek dając znak porozumienia Teodorowi.

— Pani dobrodziejo, zawołał posuwając się do gospodyni — byliśmy niesprawiedliwi! tak! skrzywdziłyśmy prezesa! Szlachetny człowiek nawet gdy chwilowo pobłądził — uczuje swą winę i stara się ją wynagrodzić.

Widzi pani! otóż prezes sam — z dobrej a nie-przymuszanej woli, uznał pana Teodora swym bratem przyrodnim, i krzywdę wyrządzoną uroczystym tem przyznaniem nagrodził...

Patrz pani — oto jego ręka...

To mówiąc pokazał jej otrzymany dokument. Poeciwa doktorowa rzuciła się do papieru niedowierzając oczom, a potem do smutnie uśmiechniętego Murmińskiego... widząc i do Kudelki, który widocznie triumfował. Nikt go jeszcze takim zamasyztem nigdy nie widział jak w tej chwili.

— Prezes! prezes to uczynił! z dobrej woli! — zawołała — ale czyż może być?

— Tak jest — tak — potwierdził Murmiński. Wszystko skończone — zapomniane — nagrodzone. — Pocałował ją w rękę z uczuciem.

— A pani wiele a wiele dopomogła do tego, ażeby sprawiedliwie zadość się stało... niech jej będą dzięki!

— Jeśli tak! wracam mój szacunek prezesowi — zawołała doktorowa — uparty był, to prawda — lecz się poczcziwie pokazał. Lepiej późno niż nigdy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

muja i pełnią z całą gorliwością obowiązki obywatelskie względem kraju.

Rzadko też, żeby śmierć czyja ogólniejszy żal wywołała, jak zgon księcia Jerzego Lubomirskiego. Czas w obszernym artykule wstępnym, Kraj w krótkim lecz serdecznym nekrologu podniósł zasługi zmarłego, którego śmierć jest dzisiaj powszechnym przedmiotem rozmów w naszym mieście, przedmiotem przed którym na dalszy plan ustąpiły bieżące sprawy miejskie jak założenie dwóch nowych banków: Towarzystwa parcelacji i budowy oraz zakładu kredytowego ziemskiego, a nawet zbliżające się wybory, do rady miejskiej.

Ogólna galicyjska polityka, sprawą owęj rezolucji uchwalonej w r. 1868, uznanej za minimum żądań naszych w r. 1869, wożonej do Wiednia rok rocznie i tam grzebaną w katakumbach komisji i podkomitetów konstytucyjnych jak małżonki Sinobrodego bohatera ofenbachowskiej operetki, a wreszcie zredukowanej do elaboratu ugodowego z oszczędnie okrojoną kwotą na wydatki, sprawą tą nikt się nie zajmuje oprócz dziennikarzy i korespondentów. Wszła ta sprawa w takie stadyum, że teraz nie my się kłopotujemy o wytarowanie najwyższej sumy koncesji, ale ministerium i stronnictwo centralistyczne stojące u steru łamie sobie głowę nad tem, jakby tu w sposób najrzeczniejszy skłonić nas do zacycia ofiarowanego nam w homeopatycznym rozcieleniu samorządu.

Prawie codziennie w pismach wiedeńskich wysługujących się rządowi znajdujemy nowe wersje o sposobie, w jaki ma nastąpić zadanie tej pigułki, co dowodzi, że ministerium samo najlepiej jest przeświadczone, iż ta pigułka, choćbyśmy ją wreszcie zażyli, nie a nie nam nie pomoże, i samo najlepiej widzi, że ukróciwszy żądania nasze do śmiechowości i ofiarując nam ich szczyłek robi propozycję, której przyjąć nie będziemy mogli, a której odrzucenie i rozbiście coûte que coûte na nas zwałić potrzeba.

Wybory do rady miejskiej żywo interesują miasto, nie tyle z powodu zmiany połowy rady, ile szczególnie z tego względu, że w liczbie występujących radców znajduje się i prezydent dr. Dietl, i że rada, skoro się ukonstytuuje, do wyboru prezydenta przystąpić będzie musiała. Jak ten wybór wypadnie trudno przewidzieć.

Miałem sposobność przekonać się w rozmaitych kółkach wyborców i radców miejskich, że ponowny wybór dra Dietla liczy dosyć wielką ilość stronników, nie mniej jednak poważna część opinii oświadcza się za osadzeniem na prezydentowski krzesło dra Ferdynanda Weigla, posła na sejm i członków naszej delegacji do rady państwa.

Teatr opuszcza nas za tydzień. Pani Modrzejewska przed udaniem się do was pojedzie na dziesięć gościnnych występów do Lwowa, tutaj zaś na miejscu teatru zapowiadają przybycie cyrku Sidolego ze Lwowa.

Wiedeń, 25 maja.

(Interpelacya centralistów i ministerstwo.)

5. Zapowiedziana interpelacya centralistów i odpowiedzi ministerstwa co do sposobu przeprowadzenia ugod galicyjskiej wyszły na wierzch na posiedzeniu wydziału konstytucyjnego. Stronnictwo niemieckie wybrało na swego interpellanta niejaka bar. Bees ze Szląska austriackiego, który się, jako członek Rady państwa, tem tylko odznaczył, że w wydziale konstytucyjnym od samego początku do tych kilku ultra-centralistów, którzy o żadnych ustępstwach autonomicznych wiedzieć nie chcą, należał i dotąd należy.

P. Bees wywiał się ze swego zlecenia zapytując ministerstwo: Czyli prawda, co podały dzienniki, że rząd chce pierwój sejmowi galicyjskiemu przedłożyć „elaborat“ wydziału konstytucyjnego o odroczeniu Izby, a dopiero w jesieni sprawę tę poddać pod rozbiór Rady państwa?

P. minister-prezydent, książę Auersperg, natych-

miast zabrał się do odpowiedzi. Zaznaczyć trzeba, że chociaż powszechnie zamiar interpelowania rządu był znanym, ks. Auersperg z pewnym rozdrażnieniem odpowiadał.

Najprzód przyznaje, że rząd, który szerze pragnie przeprowadzić ugodę z Galicyą, rozmyślał podczas odroczenia parlamentu nad sposobami dalszego postępowania w tej sprawie i że mu się ta okoliczność zdawała ważną, by zasięgnąć rady interesowanego i zapytać go (t. j. reprezentacyą legalną kraju Galicyi), czyli się zgadza na ustępstwa autonomiczne, jakie przyznać mogą: rząd i Rada państwa? Dalej powiada, iż dotąd stanowczy nie powziął decyzji, na koniec, że p. p. — co znaczy centraliści — możecie być pewni, że ministerstwo nie zrobi żadnego kroku, któryby był przeciwny konstytucji.

O dziwnikarskich podaniach mówił w ogólności, nie dotykając szczegółowo tego punktu: Czyli projekt tak gorliwie i na różne sposoby przewracany, wyszedł z natchnienia rządu; jednak z cierpkości słów jego wnosić można, że mu i gorliwość jednych i plotkarstwo drugich równie wstrętne. Nie wpływały na żadne pisma; — rzeczy podawano, o których rząd nie słyszał, o jakichś nieporozumieniach i t. d. To wszystko wymyślił i rozgłosił się starali ci, którzyby radzi obalić rząd i u których bezwzględnie „cel uświęca środki.“

Tu już dzienniki niemieckie w kłopotcie, bo nie wiedzą czy to się ściera do N. fr. Pr., choć rządowi przyjaźni, czy do innych dzienników, czy nareszcie do kolegi-ministra Dra Unger, kierownika biura prasowego (jak Deutsche Ztg insynuuje).

Po mowie ks. Auersperga rozpoczęły się rokowania wydziału od sprawozdania Dra Herbsta, który miał sobie powierzony referat ze sprawy „Białej“, miasta galicyjskiego na granicy szląskiej.

Agitacye niemieckie miały na celu skorzystać z upadku Hohenwarta, i pod protekcją tak nowego ministerstwa jak centralistycznej większości w Radzie państwa oderwać część kraju od Galicyi i przyłączyć go do Szląska. Forma petycji, zbieranych ad hoc, posłużyła za pretekst do okazania, że ludność „Białej“ i przyległych osad niemieckich żyje sobie innego związku politycznego, t. j. „Bielskiem“ a względnie z prowincyą — Szląskiem austriackim.

Herbst nie mógł wprawdzie proponować oderwania tej części kraju od Galicyi, ponieważ ministerstwo przeciw tak niezwykłemu rodzajowi annexji kategorycznie się oświadczyło; — jednak, co mógł, to zrobił; postawił wniosek, żeby gminy niemieckie koło Białej wraz z tym miastem miały szkoły niemieckie; dalej, żeby władza polityczna w Białej mogła używać języka niemieckiego w urzędzie i żeby prawodawstwo krajowe nie miało prawa zaprowadzenia w tym jakiegokolwiek zmiany. Zgład do tego referatu przypieczono dodekatek: żeby i we Lwowie w drugim gimnazjum uczono w języku niemieckim, a w Brodach w realnem (Real-Gimnasium), nie wiem, — może także na skutek kilku zamówionych petycji, doszł że nad jednym i drugim dyskutowano namiętnie, i że większością przyjęto wszystko co do Białej i co do Lwowa. I jakby na ironię odznaczyła się akcyja ugodowa w tym jednym dniu, jeszcze jednym, nieprzyjawnym, a doszł znaczącym epizodem.

Na seszłej sesji parlamentarnej znane były konaszty liberałów-centralistów niemieckich z posłem galicyjskim Janowskim, który dziś, według swego twierdzenia, sam jeden w Radzie państwa reprezentuje ludność ruską w Galicyi, czyli, jak mawiać zwykli, naród ruski halički vulgo Rusinów. Podobało się Niemcom niezmiernie, że Janowski za Hohenwarta, trzymał z nimi, do ich klubu należał, a teraz z ich stronnictwem się zupełnie identyfikuje. Poradzono mu, szczególnie ze strony absolutnych negatorów każdej myśli ugodowej — by prócz swych znajomych księży obrządku greckiego rozpoczął w kraju agitacyą między chłopami i żeby w petytych ad hoc ciągle jeden punkt podnoszono, t. j. nie chcemy rezolucji, czyli samorządu.

szą połowę jego kroniki świata, począwszy od karty czyli (listu) 158 aż do końca tej książki obejmującej w ogóle tylko kart 295 (w pierwszym wydaniu.) Jeżeli już z tego porównania samą objętością jednej a drugiej redakcyi okazuje się taka różność, to nasuwa się wątpliwość, czy i pod względem rzeczy nie znajdują się jakie uderzające różnice, na które warty byłoby zwrócić uwagę.

Com tu powiedział o krótkości tej Bielskiego redakcyi w stosunku do rozmiarów samego oryginału, nie zmniejsza bynajmniej ważności pierwszej. Oryginał bowiem w pierwszej połowie zagał i to zapewne bezpowrotnie. Cała część jego od czasów Lecha aż do roku 1380 przepadała. Druga połowa, od r. 1380 aż do 1555, t. j. aż do roku śmierci autora opowiada, nie dociągająca, znalazła się w późnym wprawdzie, lecz starannym odpisie i jest obecnie ten manuskrypt własnością hr. W. Barworowskiego. Stanowi to gruby foliant, nabitom zapęnlony piśmem i z niego to Malinowski spolszczył tę część kroniki, której wydał 3 tomy; 4 zaś tom przybiecany, ani wydany, ani pewnie przełożony nie został. Natomiast mamy sam znowu koniec kroniki łacińskiej Wapowskiego (lata od roku 1507 — 1555) wydrukowany w oryginale przez Kromera w koloński jego edycyi z r. 1589. W obec takiego więc stanu pierwotnej kroniki Wapowskiego — w części zupełnie przypadłej, w części publikowanej wprawdzie, ale tylko w Malinowskiego przekładzie, w części natomiast ogłoszonej nawet i po łacinie, ale tylko jako fragment i to przy dziele Kromera, który w tej właśnie edycyi także nie bardzo już jest przystępny i łatwy do nabycia — pożądanym będzie choćby wyciąg tylko jednolity a zupełny z dzieła tego w całości, jeżeli nadto odkryty jest takim urokiem i zygumuntowskiej epoki i osobistości historyka, który go spisał.

Zamiar szanownego wydawcy odbicia dzieła wedle stylizacyi pierwszego jego wydania, pochwały zapewne każdy miłośnik ojczystego języka. Będzie to zarazem więc okaz wyborniej polszczyzny z samego środka XVI stulecia; na okazach takich w przystępnych a rozumnie dokonanych przekładach bardzo nam zbywa. Niechaj tylko pozostaną nieknięte wszystkie istotne jej właściwości, o ile wyrazów i form rzeczywiście dotyczy. Pisowni autentycznej zaś wymagać koniecznie zapewne nie będziemy, gdyż to przeprowadzić z ścisłością nie jest rzeczą tak łatwą. Zresztą uważamy to w każdym razie za jeden z względów podrzędnych, w których orzeczenie niech zależy od okoliczności i woli autora komunikatu.

Nowe opracowanie żywota Wapowskiego (po Ossolińskim, w jego Wiad. Hist. kryt.) będzie pożądanym przyczynkiem, jeżeli znajdziemy w nim jakie szczegóły dotąd jeszcze nieznanne, a choćby tylko usunięcie będących w obiegu mylnych podań, np. o Rachtamowicach jako miejscu urodzenia historyka naszego — o wieku jego, dochodzącym w roku śmierci lat 85, co na zupełnem nieporozumieniu polega — o mniemanem autorstwie Wapowskiego względem trzech luźnych psal-

Co do innych graminów może w każdym podaniu być ad libitum „pisarza“ inne zażalenie umieszczono; bo krzyżyki, ten surrogat podpisów jakiegokolwiek samowiedzy o tem, co napisano, dają gwarancję „piszącemu petycyę“, że jego własny pomysł i jego fantazyja za emanacyą ludności uważane będą tam, gdzie tendencya polityczna każdą analizę wyklucza z zasady.

Pokazało się i w tym razie, że przeciwnicy nasi nie tracili czasu; tylko się skrótnie agitacyą zajęli. Przed odroczeniem i podczas odroczenia rady państwa zbierano skrótnie petycyę u chłopów przeciw rezolucji sejmiku galicyjskiego, i nabitom ich do 300.

Za rozszerzeniem samorządu kraju ani jednej.

Tu się mimowolnie nasuwa uwaga z życia wzięta.

W wielu razach, przy lada sposobności, kiedy posłowie ruscy, czy w sejmie czy w radzie państwa przemawiali w imieniu narodowości, lub narodu ruskiego zawsze się znalazła wczas i replika i negacya tej wyłączności, i tego fałszywego przywileju reprezentowania Rusinów ze strony tych posłów w sejmie, lub delegatów w radzie państwa, (w miarę tego jak rozprawy się toczyły w Lwowie lub Wiedniu), którzy zostali wybrani przez ludność ruską; niektórzy z nich odwołali się nawet, że i oni są obrzędem tego samego, co i tamci którzy się za wyłącznych koryfeuszów; „Rusinów“ mają i przedstawiają.

Mimo takich zastrzeżeń, i słusznych, i usprawiedliwionych realnie, nie było żadnego śladu w praktyce, żeby ze strony tych wybrańców narodu czy ludu „ruskiego“, w których każdy się uważa „Natione Polonus“ choć popróbowano zarządzić w kraju autonomicznie o tyle urządzonym, że są: rady powiatowe swoje; manifestacye anti-centralistyczne — ... bo to nie podlega wątpliwości, że podpisy „Rusinów“ zbierane, w ostatniej potencji znaczą: centralizacyą, i jej wzmożenie.

Wracając do przedmiotu trzeba zakonstatować, że chociaż ministerium zupełnie się biernie zachowało, centraliści z wielką energią poparli wniosek posła Janowskiego — przeciw któremu tylko oponowali gal. inni delegaci, jego współ-koledzy w wydziale — żeby się zastanowić nad 300 petycyami z Galicyi, rozgatkowanymi takowe, i oceniwszy wartość, godnych uwzględnienia. — W tym celu dwóch oznaczono referentów: barona Tinti, który za Szmerlinga zawsze z Rusinami kokietował (wtedy księży i chłopów było kilkunastu w radzie państwa) i liberała, ultrademokratę dr. Fux.

Czy się Niemcom ostatecznie uda przeprowadzić dywersyę, politycznej natury z Rusinami? wielka kwestya; bo rzecz ta dotyka ostatecznie wyższe sfery, — ale że Centraliści starają się być zcentralizować akcyę ugodową za pomocą ruskich petycji nie przeciwważonych innymi z kraju... to mi się prawdopodobnym wydaje.

Posłowie z Galicyi zabierali głos kilka razy. Grocholski przeciw okrojowaniu języka niemieckiego w sprawie unormowania pensyi dla starych urzędników; to samo Zyblikiewicz który bronil kompetencji sejmiku w sprawach szkolnych.

Grocholski uważa „działanie Niemców“ w gal. szkolne kwestye, w oznaczeniu języka wykładowego, za nielegalne. Co do urzędowego języka zwiastuje „Koronie“ prerogatywę odpowiednią.

To co najmniej było zbyt cennie; bo chociaż w istocie na drodze administracyjnej zaprowadzono reorganizacyę polit. i sądową w Galicyi co do języka w urzędach (Amts-Sprache), na nie się nie przyda w praktyce fakt ten podnosi do wysokości Zasady, bo w istocie co Niemiec czeski: Kuł replikował, mogło by się zdarzyć, że kiedy w państwie konstytucyjnym takie sprawy mogą być zmienione i tylko przez prostą emanacyą woli korony, to i my się cieszymy nadzieją: że kiedyś korona rozstrzygnie w tej rzeczy w myśl naszych życzeń, i wymagań państwowych.

mów, wydanych r. 1554—1556, a zatem w czasie, gdzie kanonik nasz dawno już spróchniał (obacz Wiszn. Lit. VI, 471) — na koniec o tem, że się Kopernik w razach wątpliwych radził Wapowskiego w przedmiocie zaciekań swoich astronomicznych. Są to wszystko urojenia, do których dały powód fakta źle zrozumiane i bez krytyki powtarzane przez jednych za drugimi, z komentarzami coraz więcej rosnącymi w pozory twierdzeń prawdziwych i znajdujących powszechną wiarę. Rzeczą autora monografii więc będzie omylnie naleciałości takie odrzucić.

W końcu poważam się z nieśmiałością zwrócić szan. autora uwagę na to, że do artykułiku jego wkra- dło się kilka pomyłek, które zmniejszyłyby w nieodżałowany sposób znaczenie jego publikacyi przybiecanej, gdyby się powtórzyć miały i tam także czy to same, czy w towarzystwie innych podobnych. Kroniki Świata autorem nie był Joachim, lecz Marcin Bielski. Ojcu, a nie synowi, było na imię Marcin. Pod imieniem Marcina B. została wydana nawet Kronika Polska, choć tej autorem był już niezawodnie syn jego, wydający ją tylko pod ojcowskim imieniem. — Drugie wydanie Kroniki Świata wyszło podobno r. 1554, a nie 1562 (jak to w artykule niniejszym jest podane). Ja sam wprawdzie za trafność roku 1554 rzecz nie mogę, gdyż egzemplarz tego właśnie wydania, znajdujący się w zbiorach Zakładu Ossol., ma kartę tytułową wydatą. Ale mamy bardzo starannie napisaną monografią o obydwóch Bielskich i ich dziełach przez Sobieszczańskiego (jako przedmowę do „Dalszego ciągu Kroniki Polskiej J. Bielskiego, Warszawa 1851). Sobieszczański zatem trudności te bibliograficzne w rozprawie owęj w taki sposób wyjaśnił. — Gwagnina i Kromera kroniki niewłaściwie tylko przyliczone zostały przez autora artykułiku do kronik „polskich“, podczas gdy Kadłubek, Długosz i Miechowita zestawieni jako pisarze łacini. I tamci bowiem swoje kroniki spisał po łacinie. Autor widocznie tylko ich przekłady (Błażowskiego i Paszkowskiego) miał tu zapewne na myśli. — Solikowski wreszcie nie mógł z Wapowskiego korzystać; nie pisał bowiem żadnego takiego dzieła, któreby sięgało aż w owe czasy, które opracował Wapowski. A zatem i to sprostować należało.

Lwów, 25 maja 1872.

A. Malecki.

W sprawie zamierzonego nowego wydania

Kroniki Wapowskiego.

W nr. 114 Dziennika Poznańskiego z dnia 22 maja r. b. bezimienny autor podał do wiadomości publicznej zamiar swój zająć się nowym wydaniem tej części Kroniki świata Marcina Bielskiego, która nosi napis: „Początek się kronika Bernata Wapowskiego.“ Zanimy jednak do uskuteczenia tego zamiaru przystąpił, życzy sobie szanowny autor wysłuchać zdania innych osób o tym projekcie i przekonać się, z jakim usposobieniem nowa ta publikacya byłaby przyjęta przez kompetentnych sędziów. — Powody dla których szanowny autor komunikatu owego zamiar swój powziął, wyłożone są tak trafnie i w zupełności, że nie uważam za stosowne rozwijać ich tu na nowo. Powiem więc tylko, że zapewne największa część publiczności zajmującej się literaturą naszą dawniejszą, zgodzi się chętnie na to, że przedruk utworu tak już podziśnien rzadkiego, a w dziejowym toku historyografii polskiej tak ważne zajmującego miejsce, byłby potrzebny, pożądanym i użytecznym. Ogólne zdanie czytelników Dziennika Poznańskiego nie wątpię, że znajdzie wyraz swój w słowach: Prosimy o dotrzymanie danej nam obietnicy.

Ażeby jednak publikacya zamierzona spełniła wszystkie warunki, pod którymi jedynie stanowić mogła rzeczywiste z bogactwem literatury: życzyby należało, aby szanowny wydawca nie poprzestał na samem tylko skollacyonowaniu tekstu pierwszego wydania z tekstem obu wydań późniejszych, jak obiecuje. Konieczną byłoby rzecz i porównanie z przekładem Malinowskiego, a następnie z fragmentem Plazy, w ten sposób, iżby wszystkie takie miejsca były w notach na dole stronnicy przynajmniej pokrótce naznaczona, w którychby się okazało, że Bielski od zdania Wapowskiego odstąpił albo też dał coś takiego od siebie, czego w pierwotnym tekście Wapowskiego nie było wcale.

Jak wiadomo, kronika Wapowskiego tak jak jest zredagowaną w dziele Bielskiego, niewłaściwie tylko nosi imię tamtego historyka. Jest to tylko wyciąg, skrócenie jego łacińskiej kroniki w polskim dane języku i to bardzo znaczne skrócenie. Wapowski napisał dzieło swoje w tak rozległych rozmiarach, że gdyby całe było wydrukowane to zajęłoby 7 może i 8 tomów takich, jak tomy znanego przekładu Malinowskiego, z których każdy obejmuje około 500 stronnicy; podczas gdy cała ta kronika w Bielskim, mieści się na 276 stronnicych formatu ćwiartki, to jest zapewnia mniej-

Posel Zyblikiewicz, chcąc zapewnić Niemcom wyprawę, że w Galicji nie ma zawiści czy niechęci do Niemców, że mogą być spokojni, jakoby urodzawstwo krajowe im coś z tego chciało uczynić; raz język niemiecki jest obowiązującym, a po drugie potrzeba znajomości tego narzecza uznana jest powszechnie, szczególnie dla tego... że Austria jest: deutscher Staat.

To była bezwiednia może, fatalna dykcyja. Złosił z Niemców uradowali się z tej pomyłki; bo musieli to tylko wyrwać, bez myśli i bez rozważań, r. 866 zdecydował i w zasadzie i w praktyce... phrases; Austria wyłączono z Nieniee.

Niemiec ten sam Czech, o którym wyżej powiedział: Dziękujemy mówcy z Galicji; mybyśmy się byli może odważyli to tu wypowiedzieć... chociaż ich serce się na takie epitety — jak wszyscy Niemcy — zgadza w zupełności. — „Trop de zèle“ nie potrzebne, a w polityce, najczęściej szkodliwe.

KRÓLESTWO POLSKIE.

* Za Wileńskim Wiestnikiem, podaje Czas następujące nowe szczegóły o zabiciu księdza Tupalskiego.

Zabicie ks. Tupalskiego nastąpiło w nocy ze środka na czwartek z dnia 8 na 9 maja. Ks. Tupalski był rektorem seminarium dycezyi wileńskiej wrota z miasta do seminarium o godzinie 11 wieczorem. W pół godziny potem posłyszano ruch na korytarzu; wszakże nie śmiał badać przyczyny, gdyż sądząc, że odbywa się rewizja policyjna, do której wszyscy byli przyzwyczajeni pod kierunkiem człowieka, co policyja w najcięższych zostawał stósunkach, będącym i najniebezpieczniejszym rasyfikatorem kościoła katolickiego.

Dopiero po upływie kilku dni, gdy ks. Tupalskiego nie było widać, dano znać do policyi o jego zniknięciu wraz ze służącym. Policyja otworzyła drzwi do mieszkania rektora seminarium w obecności księży Niemieckiego i Kuleszy, znalazła łóżko posłane i pantofle przy łóżku, ale żadnych śladów zbrodni nie było. Opcjętowała zatem mieszkanie i zrobiła akt o zniknięciu prałata. Urzędnik policyi, kapitan Tupalski udał się do ks. Żylińskiego, jako administratora dycezyi, lecz również żadnych nie otrzymał od niego wyjaśnień. Dopiero 12 maja przytrzymał sługę ks. Tupalskiego Jerzego Łazowskiego w Marjampolu i ten przyznał się do zbrodni. Przy Łazowskim znaleziono pieniądze, rewolwer i order Tupalskiego. Za jego wskazaniem w lesie pod Marjampolem odszukano worek, w którym znajdowała się głowa zabitego, ręka w sukni księży i noga w bucie odrabiana przy kłębku. Łazowski nie daje dostatecznych wyjaśnień, w jakim celu zabrał ze sobą te części ciała. Wraz z nim zabrano miano jakąś dziewczynę podejrzaną o udział w zbrodni i oboje odstawiono do Wilna.

Wiadomo, że Łazowski 8 maja spoił odzwiernego strużów, że zadał on ks. Tupalskiemu strychninę, która, jak utrzymywał, znalazł w jego mieszkaniu, a było to trucizną, żeby wystarczyło na otrucie przynajmniej stu ludzi. Mówią przeto, że ks. Tupalski przy duszonym dywanem i dobity został kamieniem, co przy tak znacznej dozie strychniny wydaje się zupełnie zbytecznym pastwieniem się nad trupem.

Resztę ciała zabitego znaleziono dopiero 17 maja o 14 wiorst poniżej Wilna w rzece Wilii.

Łazowski mając lat 6, był dany na opiekę ks. Tupalskiemu, w którego ręku złożył strychnię 600 rubli dla chłopca. Na św. Jerzy ks. Tupalski wybił Łazowskiego i zagroził odprawieniem ze służby od 1 czyli 13 maja. Łazowski rzekł, że odejść chętnie, tyle mu oddał 900 rubli, czyli złożony dlań kapitał wraz z procentami. Na co ks. Tupalski odpowiedział, iż przedź dostanie 900 pater, niż swe pieniądze. Łazowski ma lat 23, jest sprytny, chytry, śmiały i bezczelny, przeto bardzo przystojny. Był używany przez ks. Tupalskiego do różnych niemych rzeczy i przy badaniu powiedział, że już sobie sprzykrzył patrzeć na rozpustę swego pana.

Dnia 15 maja dzwony wszystkich kościołów oznajmiły o śmierci ks. Tupalskiego, którego głowa, ręka i noga były wówczas wystawione w policyi.

Dnia 17 maja nakazano najuroczyściej odprawić pogrzeb i nabożeństwo przez dni 3. W kościele św. Jerzego stała trumna z głową, ręką i nogą. Dla zgromadzenia ludu rozpuszczono pogłoskę, że morderca okuty w kajdany będzie siedział na trumnie. O godzinie 5 wyprowadzono zwłoki ks. Tupalskiego do kościoła katedralnego. Nazajutrz o godzinie 9 odprawiono nabożeństwo, a o 1 z południa kondukt pogrzebowy wyruszył i udał się na cmentarz bernardyński. Tłumy ludu zalegały ulice, 60 księży towarzyszyło pogrzebowi, a na ich czele szedł zielony i drżący ks. Żyliński administrator dycezyi wileńskiej.

W Wilnie wszyscy mówią tylko o spełnieniu morderstwa. Dziwnym zbiegiem okoliczności zwłoki ks. Tupalskiego do katedry z kościoła św. Jerzego przewoził kanonik Zdanowicz, dwa lata przedtem również 17 maja i o tej samej godzinie ustępujący rektoratu seminarium popieranemu przez rząd ks. Tupalskiemu. W Wil. Wiest. o całym wypadku doniósł dopiero i to bardzo ogólnie w numerze swym z 20 maja. Następcą ks. Tupalskiego na rektora seminarium został ks. Mozyński podobno równie przewrotny, jak jego poprzednik.

Reszta znalezionej ciała jeszcze nie została pochowana, gdyż ma ona tak cuchnąć, że ją wygotowywują w szpitalu św. Jakoba.

NIEMCY.

* Berlin, 28 maja. W sprawie zatargów duchowieństwa katolickiego z państwem nowego dodaje palnego materiału świeże zajście z biskupem Namszanowskim. Proboszcz polowy, biskup Namszanowski zawiadomiony, że za zezwoleniem ministra wojny starokatolicy odbywają nabożeństwo w kościele s. Pantaleona w Kolonii, zakazał proboszczowi dywizyjemu Lünne-mannowi odprawiania mszy świętej, nie odniósłszy się poprzednio do ministerstwa wojny. Tymczasem gubernator, generał Frankenberg obstawiał przy tem, ażeby proboszcz Lünne-mann odprawił nabożeństwo w pomienionym kościele. Doniosłszy o tym wypadku biskup Ojcu świętemu pod d. 21 b. m. zawięsil Lünne-manna w obowiązku duchownym pod zagrożeniem kary, oczekując rozporządzenia ministerialnego, któreby zabroniło starokatolikom odprawiania nabożeństwa w kościele św. Pantaleona.

Ponieważ gubernator był także tego zdania, że przedź odbyć nie może się nabożeństwo, dopóki ministerstwo wojny nie rozstrzygnie tego sporu, nie kazał przeto odprawić mszy świętej. — Dotychczas nie nadeszła jeszcze odpowiedź hr. Roona. Oburzone tym zajściem

dzienniki liberalne utrzymują, że w kościele św. Pantaleona odbywały się dawniej zawsze nabożeństwa dla wojskowych protestanckich i nie szczędzą wycieczek najrozmaitszych przeciwko duchowieństwu katolickiemu, które ich zdaniem wszędzie się wdziera, wszystkim władzę swoją narzucać być chciało. — W związku powyższy wiadomością donosi Köln. Ztg., że arcybiskup Melchers zażądał w tych dniach od ministerstwa, ażeby ekskomunikowanych profesorów teologii Hilgersa, Reuschera i Langena usunięto z urzędu. Wątpliwości nie podlega, mówi pomienione pismo, że minister nie uwzględnił podobnego żądania.

Dzienniki liberalne rozpiskują się nad obradami zgromadzenia nauczycieli w Hamburgu wynurzając nadzieję, że posiedzenia odbyte nie małą sprawę wychowania przyniosą korzyść, bo wszyscy nauczyciele uczęszczający w tem zebraniu, duchem patriotycznym byli ożywieni, bo nad nimi wszystkimi unosił się duch Pestaloczych, Diesterweyga i t. d. Tymczasem Kreuz-Ztg., nie tak różowo zapatrzuje się na te rozprawy a nawet przebieg ich z pewnym opisuje szderstwem. Nie wątpimy, są słowa Kreuz-Ztg., która wbrew prasie liberalnej o dobrodziejstwach prawa o nadzorze szkolnym przekonać się nie może, że po tych rezultatach wcale nie świętnych opuściła już ministra wyznać myśl a przynajmniej opuścić go powinna zwołania konferencyi nauczycieli do Berlina, które w przyszłym tygodniu odbyć się mają.

FRANCYA.

* Paryż, 24 maja. Zbytecznym byłoby dodawać na tem miejscu, że prasa francuska zajęta jest jedynie przebiegiem rozpraw wywołanych interpelacyją p. Rouhera, które to rozprawy zadają cios stanowczy, śmiertelny sprawie cesarstwa. Dzienniki francuskie tak republikańskie jak i legitymistyczne nie posiadają się z radości z powodu tej kłóskii stronnictwa imperialistycznego. République franc. konstatuje, że kraj cały cieszyć się tylko może z rezultatu, do jakiego doprowadziły dwudniowe rozprawy i twierdzi, że „zachowanie się Zgromadzenia narodowego w obec bezwzględnej apologii bezładu administracyjnego, w jaki popchnęło Francją nieszczęśliwe cesarstwo było nad wszelkie pochwały. Coś podobnego — kończy ten dziennik — musi doprowadzić naród do politycznej dojrzałości i moralnego odrodzenia“. — Paris-Jour. oświadcza, że Rouherowi było niepodobnem ani na chwilę zdobyć sobie sympatyi Izby. Jour. des Deb. twierdzi, że posiedzenia z 21 i 22 udowodniły, że bonapartyzm równie znieławidzonym jest w Izbie, jak i w całej Francyi. Bien public organ p. Thiersa mniema, że kampania p. Rouhera wypadła najfatalniej dla cesarstwa. Takowe po dwudniowych rozprawach stało się jedynym oskarżeniem, na którego z góry już wydano wyrok potępienia.

Że cała prasa bonapartyistowska, tak tajnie jak i otwarcie wojując w imię pustelnika z Chiselhurst stanęła po stronie Rouhera, o tem mówić nawet nie potrzebujemy tem bardziej, że rozkaz interpelowania wyszedł z Chiselhurst. Rouher — jak twierdzą — tylko niechętnie dał się do tego nakłonić, uważając moment obecny za niepołowny. Kambyrła bonapartyistowska jednakże uparła się a Rouher rozpoczął grę niebezpieczną.

W zgromadzeniu narodowym odstąpiono od myśli, aby w odpowiedzi na interpelacyją p. Rouhera postawić w stan oskarżenia gabinet z 2 stycznia 1870 (Ollivier-Gramont-Lebouef). P. Mitchell, najserdeczniejszy przyjaciel Olliviera usiłuje widocznie udowodnić w Courrier de France, że Rouher to i jego satelici popchnęli celem przywrócenia na nowo osobistych rządów liberalny gabinet Olliviera do wojny.

Dnia 22 b. m. przesłuchiwał po raz pierwszy generał de Rivière marszałka Bazaina. Français zapewnia, że procesom będzie przewodniczyć w miejsce chorego admirała Tréhouart, ks. Aumale, Avenir Militaire twierdzi jednakże, że obrońca marszałka myśli zaprotestować przeciw temu, a to dla tego, że ks. Aumale, jako wuj cesarowej Karoliny, a tem samem rozstrzelanego cesarza Maksymiliana niemógłby w obec Bazaina, bezpośredniego sprawcy katastrofy, pod Queretaro ostrzedzić się pewnej straconości.

List brzmiał cesarza Napoleona, o którym donosiły telegramy:

Do naczelnego dowódcy armii sedyński.

Generale! Odpowiedzialny przed krajem stosownie do instytucyi cesarstwa przyjmuję tylko taki sąd, jaki wypowie naród prawnie ukonstytuowany. Dla tego nie mam nic przeciw temu, aby sąd o sprawozdaniu rady wojennej co do kapitulacyi Sedanu; ograniczam się na przypomnienie głównym świadkom tej katastrofy krytycznego położenia, w jakim się znajdowali. Armia dowodzona przez księcia Magenty, spełniła godnie swój obowiązek, walcząc bohatercko przeciw dwajm liczniejemu nieprzyjacielowi, gdy parta była pod mur miasta i nawet do samego miasta, 14,000 trupów i rannych zalegało pobojowisko, na którym widziałem ją walczącą. Położenie było rozpaczliwe. Gdy w ten sposób honor armii okazaną walecznością udowodnionym został, uczyniłem z prawa mego, jako monarchy użytek, wydając rozkaz do wywieszenia parlamentarnej chorągwi, a za czyn ten biorę publicznie na siebie odpowiedzialność.

Poświęcenie 60,000 ludzi na rzeź nie mogło uratować Francyi; szlachetne poświęcenie się dowódców i żołnierzy byłoby bezskuteczne. Poddaliśmy się okrutnej ale nieubłaganej konieczności; zraniła ona nie serce, ale pozostawiła sumienie w spokoju. Zaufaj, panie generale, wszystkim moim uczuciom.

Napoleon.

Camden Place, 12 maja 1872.

Dzienniki francuskie donoszą, że generałowie, którym Napoleon przesłał swój list o Sedanie, otrzymane egzemplarze odesłali Thiersowi, czem chcieli pokazać, że cesarstwo nigdy na nich nie może liczyć. W ogóle list ten wywołał wszędzie oburzenie i minął się z celem.

Dotąd nie mamy jeszcze szczegółów z posiedzenia na którym debatowano nad reformą wojskową. Wiemy tylko, że przewodniczący w komisji reorganizacyjnej zawiadomił dnia 24 b. m. członków komisji, że rząd przyjmując w całości ustawę o reorganizacyi wojska tak jak ją wypracowała komisja. P. Thiers życzy sobie, ażeby odeszło się przy rozprawach bez długich i burzliwych dyskusji, mogących niekorzystnie oddziaływać na zagranicę i dla tego to zezwala na wszelkie koncesye. W skutek podobnego oświadczenia cofnęli swe poprawki generałowie Chanzy, Ducrot i Charretton tak, że tylko kilku pozostało mówców, a rozprawy nie zajmą więcej jak dwa posiedzenia.

Zkąd inąd dowiadujemy się, że minister wojny zawiadomił przy tej sposobności komisję, że rząd zgadza się z komisją w czterech najważniejszych punktach a zwłaszcza 1) na zasadę rozszerzenia ogólnie obowiązującej służby wojskowej na wszystkich zdolnych

do broni obywateli, 2) na zaprowadzenie służby jednoznacznej według systemu niemieckiego, 3) na przeciąg czasu służby wojskowej, 4) na losowanie i podział wszystkich młodych ludzi każdej klasy na różne korpusy. Czas służby według propozycyi komisji ma trwać lat pięć.

Pod dniem 25 b. m. piszą z Paryża do Köln. nische Ztg. w sprawie układów o zapłaceniu reszty kontrybucyi wojennej co następuje:

„Układy, co się tyczy spłaty trzech miliardów, już się rozpoczęły; to jednakże jeszcze nie upoważnia do mniemania, że sprawa ta w krótkim czasie dozna się ostatecznego załatwienia. W pierwszych chwilach — jak zapewniają — wzięto ze strony rządu francuskiego pod rozwagę system spłaty ratami miesięcznymi, która to spłata miałaby się być rozpoczęta 1 marca r. b. i uskuteczniłaby została w ciągu 30 miesięcy. Plan ten nie zdawał się, jak widać, dogodnym, gdyż w razie pomyślnym byłoby się już dotąd załatwiono z trzema ratami. Inna kombinacyja, polegająca na tem, aby po zapłaceniu każdego 500 milionów uwolniono od zajęcia jeden z sześciu departamentów, pokazała się jako niemożliwa do przeprowadzenia, gdyż z jednej strony rządowi niemieckiemu zdało się niepodobnem armię okupacyjną zredukować niżej dotychczasowej cyfry wynoszącej 50,000 żołnierzy, z drugiej zaś strony rozlokowanie powyższego wojska w czterech, a z czasem i w mniej departamentach najmniej byłoby pożądanem dla mieszkańców i tak już nazbyt obciążonych.

Zresztą dziś już jest jasnym jakibądźby projekt wykombinowany w Werzlu mógł rachować na dobre przyjęcie w Berlinie, — że wypłata trzech miliardów gotówką w terminie do 1 marca 1874 jest rzeczą wielce niepodobną. Gdyby Francya miała chęci po tem, aby w terminie oznaczonym nastąpiło ostateczne załatwienie ratowej wypłaty a z nią wyprowadzenie wojsk niemieckich, w takim razie przedewszystkiem na to baczycie należało, by za zastaw terytorjalny, zostający w rękach niemieckich, mogła być użyzona inna równa wartości rekojmia. Zaledwie i teraz można mówić, aby rekojmie finansowe dane w sprawie tak olbrzymich sum i na przeciąg czasu zajmującego stósunkowo dość znaczną przestrzeń, aby ta rekojmia nawet w tym razie, gdyby pochodziły one ze strony wszystkich bankierów europejskich, mogły być uważane jako pewne i bezpieczne. Wielki świat nasz finansowy przedstawia się jako wielorodny, a przecie ścisłymi ogniami ze sobą połączonych łańcuch, który z przerwaniem jednego ognia mógłby najboleśniej być dotkniętym i popaść w nieopisaną chaos.

Nawet taki dom jak Rotszylld, zdołałby zaledwie gwarantować za pół miliarda, choćby ku temu najlepsze miał chęci; gdyż któż dziś jest tak nierozumny, aby chciał zaręczyć za to, że w Paryżu przez 30 miesięcy będzie panować spokój, który jedynie może zezwolić owemu domowi rozporządzać dowolnie wszelkimi przysługującymi mu środkami i źródłami. Pierw już podniesiona myśl puszczenia w zastaw francuskich kolei, monopola tabacznego lub czegoś podobnego zmusiłaby Niemcy do nadzoru nad wszelkimi gałęziami francuskiej administracyi, co tem mniej Niemcy przyjęłyby na siebie, ileż duma narodu Francuzów nie ścierpiałaby nigdy, aby obce mocarstwo miało głos stanowczy w departamencie jednej z gałęzi wewnętrznej ich administracyi. I ta przeto droga nie zdołałaby doprowadzić do pożądanego celu.

Alz jak bądź tak bądź, zastaw czy zastawy muszą się znaleźć. Gdyby Francya np. posiadała odpowiedniej wartości dyamenty koronne, w takim razie trudno byłoby coś było zarzucić podobnej rekojmii. Inni może wolęliby wziąć w zastaw flotę pancerną, innym byłoby kolonie francuskie najlepszymi gwarancjami. Może być, że w końcu z różnych tych materiałów, wytworzoną zostanie kombinacyja, która odpowie uprawnionym pretensjom niemieckim, a Francją doprowadzi do tyle pożądanego rezultatu, w każdym razie dobrze ten uczyni, co nie ludząc się zbytecznie przestanie mówić o bliskim załatwieniu tej sprawy, bo o tem trudno dziś, baczając na rzeczy, orzec coś stanowczego.

Köln. Ztg. takie ze swęj strony do powyższego listu załącza uwagi:

Z tego widzimy, że układy o zapłaceniu resztujących trzech miliardów już się rozpoczęły, jednakże w niczem naprzód nie postąpiły. Najpewniejszą podstawą o tych układach byłoby wzajemne zaufanie.

A dzisiejszy rząd francuski może ufać Niemcom i zawierzyć, że idzie im dziś przedewszystkiem o honorowe załatwienie pokoju frankfurckiego. Niemcy nie mają ani w myśli nakładać na Francją nowych ciężarów, ani chcą mieszać się do spraw ich wewnętrznych, a jeśli obwiniano we Francyi Bismarcka, iż tenże spekuluje na restauracyę cesarstwa, to obecnie dostatecznie się już przekonano o bezzasadności podobnej powtarzanej.

* Dziennik urzędowy ogłasza sprawozdanie komisji wojennej o kapitulacyi Strasburga. Z sprawozdania tego głównejsze podajemy ustepy: Rada sprawozda — czytamy tutaj — że w chwili, gdy generał Ulrich objął naczelną dowództwo nad załogą w Strasburgu, załoga ta nie wystarczała na skuteczną obronę fortecy. Później dopiero wzmożniła się załoga przez oddziały zorganizowanego korpusu, przez rezerwy przybyłą z Hagenu i licznych niedobitków, jacy po bitwie pod Troschweiler szukali tutaj schronienia tak że wzrosła do 16,000 żołnierzy; uciekinierzy jednakże z pod Froeschweiler wnieśli tutaj pierwsi zarodki niekarności tudzież tchórzostwa, jakim później zasłynęli, a czemu zapobiedz z pomocą przykładowego ukarania najwinniejszych zaniedbał komendant fortecy. Tamtejsza gwardya narodowa, która z początku zdawała się najlepszym ożywioną być duchem, straciła w chwili bombardowania i pożaru miasta odwagę i porzuciła swe stanowiska, spiesząc z ratunkiem własnym rodzinom zagrożonym ogniem i zniszczeniem.

Artylerya miała podostatkiem dział i amunicyi, zapas atoli bomb palnych, który przed oblężeniem nie był zbyt wielkim, zmniejszył się znacznie skutkiem straty 30,000 tych bomb, jakie w czasie pożaru cytadeli, wysadzone zostały w powietrze, przy większej nieco przezożności dałoby się je przenieść w miejsce więcej bezpieczniejsze. Strata ta silny wpływ wywarła na obronę fortecy. Środki obrony były najniekorzystniej częstokroć zastosowane, wszędzie przebiegała się zła wola tak cywilnych jak i wojskowych robotników w obel braku należytej organizacyi korpusami inżynierów i oddziałów pomocniczych. W czasie całego oblężenia obrona więcej była bierną niż czynną, i ona to dozwoliła nieprzyjacielowi szybko, niemal bez oporu posunąć się aż pod samo czoło fortecy. Rada konstatuje, że księgi protokółowe przepisane ustawami, z wyjątkiem inżynierii najniekorzystniej były prowadzone lub też całkiem ich brakło; że protokół od rady obrony, gdzie powinny były być wymagane wszelkie obrady, wcale niegdyżystował; ograniczono się tylko na dzienniku sztabu jenerałego, który przez nikogo nie był podpi-

sany ani streszczony. Brak również protokołu komendanta placu i artyleryi, tudzież intendancyi wojuskiej; tak tu jak i w wielu innych okolicach należy skonstatować zupełny nieład, brak dyrekty i dobrej woli. Rada zważywszy, że jeśli na posiedzeniu rady obrony do 29 grudnia nieuczyniono zadość domaganom się komuny miejskiej skłonnej do układania się z nieprzyjacielem, to załować należało, że podobny duch nie ugiął się, gdy w ośm dni później, naczelną komendant postawił po wyluszczeniu własnego stanu rzeczy wniosek o poddanie fortecy, a to odwołując się na niemożność stawienia ze skutkiem dłuższej obrony. Rada zważywszy, że w tym czasie niepoczynił jeszcze nieprzyjacieli wylomów w 11 i 12 bastionie, które to obadwa bastiony zasłaniały bardzo szoroki, bardzo głęboki, wodą napelniony rów, że w skutek tego komendant fortecy działał przeciw przepisom artykułu 254 dekretu z 13 października 1863, który dozwala dopiero wtenczas kapitulacyją, gdy forteca wytrzyma jeden lub kilka szturmów; że dalej nie wydał przed kapitulacyją rozkazów do zniszczenia sztandarów i w tym względzie zdał się zupełnie na dowódców korpusowych, że nie zagwoździł dział, nie zniszczył ani broni ani amunicyi, nie zatopił prochu, które to wszystkie przedmioty posłużyły później nieprzyjacielowi przy jego operacyach wojennych, że działał nierozważnie, nie domagając się dla załogi wojskowych honorów i nie zastrzegłszy, aby oficerowie zatrzymali swe szpady, a podoficerowie i żołnierze to, co było ich własnością prywatną; że w sposób naganny podobne ulżenia poczynił tylko dla tych oficerów, którzy obiecali powrócić do domów i nie służyć więcej przeciw nieprzyjacielowi. Rada zważywszy to wszystko, nagani ostro jenerała Uhricha.

WŁOCHY.

* Rzym, 22 maja. Sprawa zniesienia duchownych dyrektorów i obowiązującej nauki religii w szkołach włoskich skończyła się ostatecznie dymisją ministra oświaty publicznej. Jeszcze we Florencyi, nim przeniesiono stolicę do Rzymu, postanowiono powyższe reformy przedłożyć izbie i dążyć do przeprowadzenia takowych, obecne atoli stósunki polityki rządu włoskiego, które w sprawach odnoszących się do rzeczy religijnych, jest ze wszelkich miar umiarkowanych, zniewoliły gabinet do wstrzymania się z przedłożeniem wzmiankowanych reform. Minister oświaty publicznej chętnie byłby zgodził się na to, wycofując atoli i wyrzuty jakimi obsypała go opozycya parlamentarna, zniewoliły go do ustąpienia i niekierowania tem samem działem całego gabinetu: Minister finansów Sella, objął tymczasowo tę oświatę. Na tem miejscu należy nam podnieść okoliczność, że ministeryum przy tej sposobności nowe odniosło zwycięstwo. Gdy bowiem prezes gabinetu zawiadomił Izbę o dymisyi ministra Correnti, postawiła lewica wniosek, aby udzielił gabinetowi wotum nagany, a to za to, iż tenże cofnął nowy wniosek do ustawy o zniesieniu nauki religii w szkołach ludowych. Przy głosowaniu ministeryum otrzymało większość 61 głosów. Rezultat ten nie omieszką zapewne być gabinetowi bodźcem do postępowania nadal we wytkniętym kierunkiem.

Senat królestwa nie ukończył dotąd rozpraw nad ustawą odnoszącą się do utworzenia w Rzymie jedynego trybunału kasacyjnego. Dyskusya nad tym przedmiotem jest jedną z najważniejszych, jakie od utworzenia królestwa toczyły się w senacie.

Ks. Humbert wybiera się w towarzystwie swęj małżonki do Berlina na chrzciny nowonarodzonej pruskiej księżniczki.

W Rzymie panują ogromne gorąca i temu to przypisać należy, że miasto to w chwili obecnej ogolconem jest z przyjezdnych i cudzoziemców. Mimo tego na ulicach ruch żywy zdradza, że ludność rzymska wzmogła się znacznie w czasach ostatnich. Bezpieczeństwo publiczne nie wiele pozostawia do życzenia, a przynajmniej policya czyni co może, aby Rzym i pod tym względem stanął na równi z innymi miastami europejskimi.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Wiedeń, 27 maja. Stan choroby arcyksiężniczki Zofii znacznie się pogorszył.

Dublin, 28 maja. Tutejsza asocacya amnestyjna otrzymała wiadomość, że ostatni feniński więźniowie w bardzo krótkim czasie zostaną wypuszczeni na wolność.

Praga, 27 maja. W skutek urwania się znacznej wielkości chmur nastąpiła we wielu okolicach powódź. Wielu ludzi straciło życie. Zasiwęg zniszczone na milowych obszarach i wiele wsi zabrały zupełnie bałwany ze sobą.

Londyn, 27 maja. Na mityngu postanowiło 3000 robotników arsenału we Woolwich podać prośbę do rządu o uwzględnienie 9 godzinnej pracy; występujący bowiem mówcy oświadczyli się stanowczo przeciw strajce.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Londyn, 27 maja. P. Gladstone odpowiada p. Disraeliemu, że rząd uwiadomiony wczoraj został o przyjęciu artykułu dodatkowego i poprawki przez senat waszyngtoński. Gabinet obradował nad poprawką, ale popołudniu kwestyi tej jeszcze nie rozstrzygnął i nie podobnem mu udzielać poufnych objaśnień co do projektowanych modyfikacyi, a jeżeli zwołka genewskiego trybunału okaże się potrzebną, obadwa rządy porozumiają się pod tym względem. Rząd angielski nie będzie się ociągał z odpowiedzią na propozycyją Stanów Zjednoczonych.

Wersal, 28 maja. Zgromadzenie narodowe. Debata nad prawem poboru do wojska. Chanzy zaznacza zgodność rządu z komisją, uważa dyskusyją za nie potrzebną i zaklina Zgromadzenie, aby przyjął projekt bez obrad. Trischn kładzie przycisk na to, że upadek armii datuje się od pierwszego cesarstwa wskutek zwolnionej dyscypliny. Potrzeba się odrodzić na drodze narodowej oświaty i przeobrazić armię zdecentralizowaniem wojskową dyscypliną.

(Dodatek.)